



Krzysztof Kocharński



**WSZYSCY
,
JESTEŚMY
KOSMITAMI**



ilustracje
anna pawlina

Krzysztof Kochański

Wszyscy jesteśmy kosmitami

© by Krzysztof Kochański

© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:
Anna Pawlina

Korekta i skład:
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

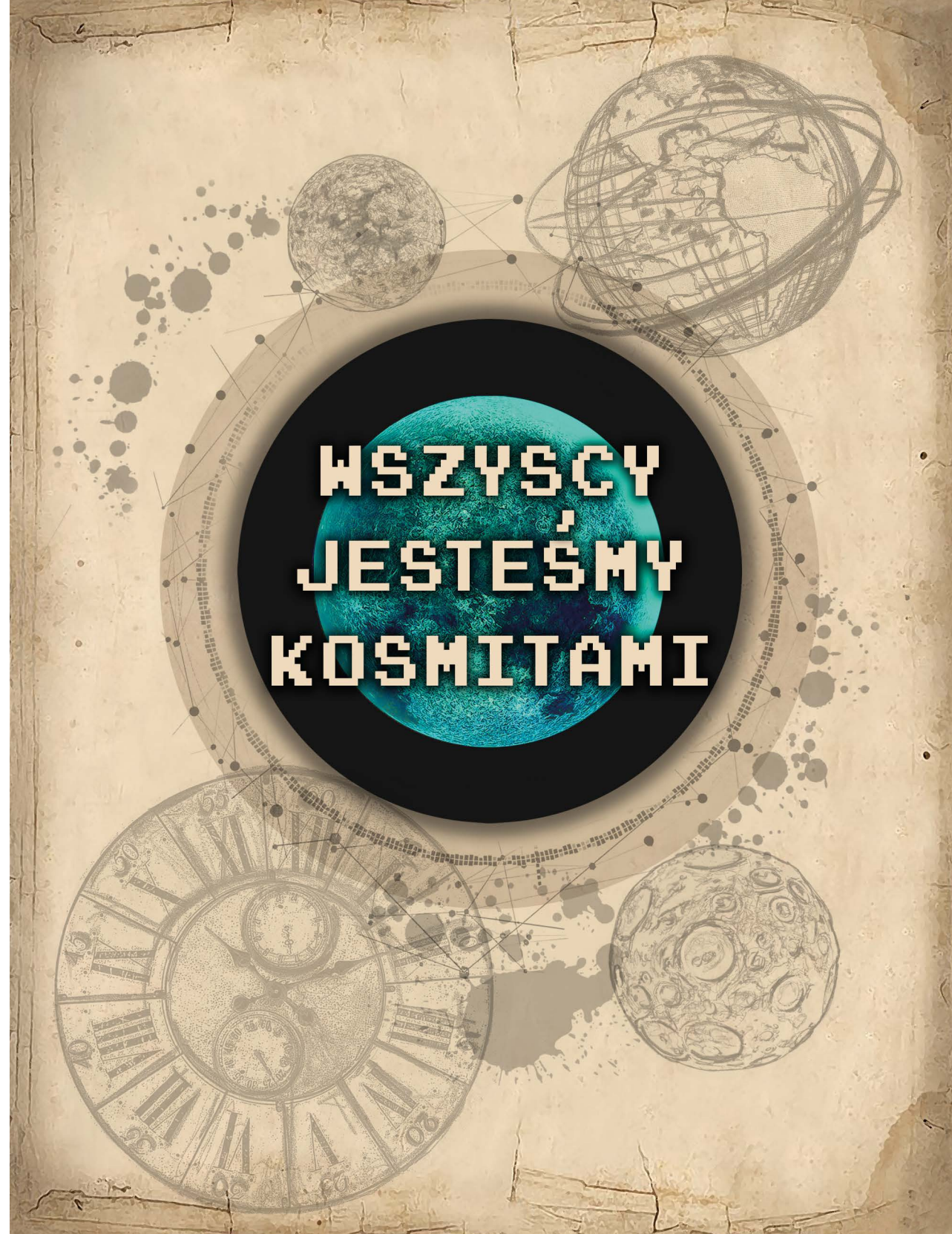
Wydanie I
Łódź 2021

ISBN 978-83-7672-952-7

Wydawnictwo Literatura



91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwoliteratura.pl





P przed przybyciem statku kosmicznego obcej cywilizacji Koło Miłośników Astronomii w naszej szkole liczyło zaledwie kilku członków.

Dziwne, co? Takie to były czasy. Teraz wszyscy walą do nas drzwiami i oknami.

Inna sprawa, że nauczyciel fizyki, którego dyro mianował opiekunem koła, nie miał smykałki do pracy z młodzieżą. Nazywaliśmy go Profesor Rozczochrany z uwagi na posiwiąłą bujną fryzurę, której posiadanie jest podobno wyróżnikiem wszystkich genialnych fizyków. Może i tak, ale nasz Profesor był raczej dziwakiem niż geniuszem. Wierzył w Niezidentyfikowane Obiekty Latające, kosmitów i tym podobne banialuki, które to mogły przyciągnąć może pierwszoklasistów, ale przecież nie takie szkolne wygi jak ja.

Mimo to zostałem członkiem KMA.

Jak to się stało?

Ano tak, że pewnego dnia do szkoły przywieźli teleskop. Nie jakieś tam proste urządzenie na trójnogim stelażu, które można sobie kupić w sklepie, lecz profesjonalną skomputeryzowaną maszynę do obserwacji gwiazd, jakich na całym świecie jest

może ze czterdzieści. Jeszcze niedawno teleskop służył do pracy astronomom z pobliskiego uniwersytetu, ale się zestarzał. Dostali nowocześniejszy, a ten podarowali szkole. Nie mam pojęcia, jak Profesor Rozczochny to załatwił – na tak wypasiony sprzęt czaiły się pewnie nie takie szkoły jak nasza. Może jednak, po trochu, był geniuszem?

Tak więc przywieźli ten teleskop, ładnie zapakowany, żeby się nie poobijał, długi jak lufa armaty. Zeszliśmy właśnie z boiska, na którym graliśmy w nogę. Zaciekawieni podeszliśmy całą drużyną do ciężarówki.

– Na tę oszkloną werandę. Tam, na piętrze! – tłumaczył Profesor Rozczochny dwóm osobnikom odzianym w robocze kombinezony i trzeciemu, w kwadratowych okularach i z włosami bijącymi na głowę szopę naszego fizyka.

– Niby jak? Wiesz, ile to waży? – spytał ten w kwadratowych okularach.

Profesor Rozczochny zauważył nas.

– O! – zawołał radośnie. – Uczniowie!

Zawsze tak się do nas zwraca. „Uczeń robi to”, „Uczennica tamto”. Jakbyśmy byli odmiennym gatunkiem. Dziwak. Niektórzy twierdzą, że wskutek roztargnienia Profesor Rozczochny nie jest zdolny zapamiętać naszych imion.

– Pomożecie nam, uczniowie?

– Pewnie, że tak – wyrwałem się odruchowo.

Koledzy z drużyny popatrzyli na mnie z ukosa, ale nie wypadało już odmówić; chwyciliśmy tę ciężką armatnią lufę (nie wiedzieliśmy jeszcze, że to teleskop) i zatargaliśmy ją na werandę. Zrobiliśmy to bez odpoczynku, podczas gdy dwa lenie w roboczych kombinezonach otwierały nam tylko drzwi i udzielały wątpliwej przydatności rad. Pogonił ich dopiero rozczochniec w kwadratowych okularach, przypominając, że na ciężarówce pozostał jeszcze pulpit z komputerem.

Poszli po ten pulpit, wielki jak szafa. Taszcząc go, utykali na każdym zakręcie, czerwoni z wysiłku. Nie odmówiliśmy sobie tej przyjemności i teraz my udzielaliśmy rad. Ambicja nie pozwalała im jednak poprosić nas o pomoc.

W końcu całość znalazła się na górze. Zaczęło się ściemniać i moi koledzy poszli do domu. Mnie jakoś się nie śpieszyło. Przyglądałem się robotnikom rozpakowującym paczki. Potem z Profesorem Rozczochnym pomogliśmy osadzić na pulpicie lufę teleskopu. Dzieła dokończył Kwadratowe Okulary, podłączając pulpit do prądu.

– Teleskop działa również w trybie ręcznym – wyjaśnił, widząc moje zainteresowanie – ale z komputerowym wspomaganie jest wygodniej. Można robić zdjęcia i zapisywać je na dysku.

Jak słusznie się domyślałem, Kwadratowe Okulary był fizykiem z uniwersytetu, który sprawił naszej szkole tak cenny prezent.

Później wszyscy wyszli, nawet Profesor Rozzochrany, który musiał podpisać jakieś papiery. Zostałem sam z włączonym teleskopem i świecącym na pulpicie monitorem. Lufa urządzenia mierzyła w niebo nad werandą, ciemne o tej porze dnia. Popatrzyłem w sterzący z teleskopu okular, który wcześniej pokazał mi fizyk z uniwersytetu. Nie zobaczyłem nic. Przypomniałem sobie, że Kwadratowe Okulary sprawdzając ustawienie, manipulował przy jednym z pokręteł. Spróbowałem i ja. Nieoczekiwanie coś pstryknęło i lufa teleskopu drgnęła. Zaczęła się przesuwać. Zmartwiałem.

Co będzie, jeśli się nie zatrzyma? Co mam wcisnąć?

Na szczęście zatrzymała się. Odetchnąłem z ulgą i przysiągłem sobie niczego nie dotykać, póki nie wróci Profesor Rozzochrany. Znów zerknąłem w okular (nie dotykając go, zgodnie z postanowieniem). To, co zobaczyłem, przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Czegoś równie wspaniałego nie widziałem jeszcze nigdy w życiu! W tej jednej chwili zakochałem się w gwiazdach, w kosmosie, w całym ogromnym wszechświecie, który nagle się przede mną otworzył.

A potem GO zobaczyłem!

Zbliżający się statek obcej cywilizacji.

Teraz jestem taki mądry, ale w tamtej chwili nawet przez myśl mi nie przeszło, że ten leniwie poruszający się punkcik, niewiele różniący się od otaczających go gwiazd, może być czymś takim.

– Co robisz, uczniu? – usłyszałem za sobą głos Profesora.

Odskokczyłem, jakby przyłapał mnie na ściąganiu podczas klasówki.

– Przepraszam – powiedziałem. – Zdaje się, że uruchomiłem teleskop. Niechący.

– Tak – odparł, spoglądając pobłaźliwie. – Zauważyłem już nieraz, że wy, uczniowie, masę rzeczy robicie niechący, a mimo to udaje wam się przeżyć. Ciekawe zjawisko.

Zerknąłem w okular.

– Na szczęście wszystko jest w porządku – rzekł.

– Tam jedna z gwiazd się rusza – odezwałem się, już śmiejąc. – Dlaczego?

– Rusza się? Nie zauważyłem. – Profesor Rozzochrany oderwał się od okularu i wyregulował monitor, zajmujący pokaźną część pulpitu. Na ekranie ukazał się taki sam obraz, jak w teleskopie, a nawet lepszej jakości, bo obrobiony przez komputer. – Gdzie? Niczego takiego nie widzę.

– O, tutaj! – pokazałem paluchem.

Profesor wpatrywał się we wskazany punkt przez dłuższą chwilę. Coraz bardziej pochylał się nad monitorem. Już zacząłem obawiać się, że zaraz wpełźnie do niego, jak ten gość z filmu, który wlaził do świata telewizji, gdy nagle wyprostował się. Wyglądał na podekscytowanego. Przestał zwracać na mnie uwagę, gorączkowo wprowadzał jakieś dane do komputera i wtedy na

monitorze pojawiły się zielona siatka i cyfry. Nagle sięgnął po telefon i z kimś się połączył.

– Tak? – Od razu rozpoznałem tamten głos. Należał do Kwadratowych Okularów, fizyka, który dopiero co odjechał.

Nauczyciel opisał mu sytuację, a potem podał współrzędne mojej „gwiazdy”. Wymienili jeszcze kilka zdań i rozłączyli się.

– Oddzwoni! – poinformował mnie nerwowo Profesor Rozzochrany. Wiercił się i chodził z kąta w kąt, nie mogąc usiedzieć na miejscu. – Jedzie na uniwersytet, gdzie mają ten super-nowoczesny teleskop. Sprawdzi na nim i oddzwoni.

– Sprawdzi co?

– Jak to co? Obiekt, który zauważyłeś, nie jest gwiazdą ani planetą. Porusza się ruchem jednostajnie przyspieszonym... – Niespodziewanie spojrzał na mnie podejrzliwie. – Oczywiście wiesz z lekcji fizyki, jaki ruch nazywamy ruchem jednostajnie przyspieszonym, uczniu?

– Eee... Taki, jakim właśnie porusza się ten obiekt – odparłem sprytnie. Czasem miewam podobne przebłyski inteligencji.

– Tak, tak... W rzeczy samej... – Profesor Rozzochrany pokiwiał w roztargnieniu głową i wznowił swój niecierpliwy marsz wzdłuż pomieszczenia. – Sam przyznasz, że to niespotykane, uczniu. Komety, a tym bardziej meteory, tak się nie zachowują.

W zaistniałej sytuacji nie pozostało mi nic innego, jak się z nim zgodzić.

